

Granie jest jak latanie

„Lalka może być narzędziem pracy, ale bywa czymś więcej.

Jeśli ją ożywiamy, wypełniamy swoimi emocjami, wchodzimy z nią w bliski związek” – mówi Agata Kucińska w rozmowie z Magdą Piekarską.



Agata Kucińska [1981]

aktorka, reżyserka teatralna, wykładowczyni wrocławskiej PWST. Laureatka licznych nagród i wyróżnień, m.in. za autorskie spektakle *Sny* i *Żywoty świętych osiedlowych*, ostatnio za role we Wrocławskim Teatrze Lalek w spektaklach *Yemaya – królowa mórz* i *Piektło – Niebo* oraz za reżyserię *Małej myszy i słonia do pary* w Opol-skim Teatrze Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki [nagroda indywidualna w XXIII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Sztuki Współczesnej].

MAGDA PIEKARSKA Myślisz o sobie „aktorka” czy „lalkarka”?

AGATA KUCIŃSKA Dużo częściej pracuję jako aktorka, ale kiedy sama reżyseruję spektakl, zazwyczaj używam lalek. Są ciekawe, niedefiniowalne i nieprzewidywalne. Prowokują zawsze nowy sposób opowieści. Z kolei w roli dramatycznej można przyjemnie odlecieć, zatracić się. Takie zagrzebanie się we własnej głowie i emocjach jest niezwykle stanem. Do tego stopnia, że czasami jest mi smutno, gdy kończy się spektakl – granie jest jak latanie. Więc myślę o sobie i tak, i tak.

PIEKARSKA A czym jest ten element lalkarki w aktorce?

KUCIŃSKA Lalkarz ma w pracy inny punkt widzenia niż aktor dramatyczny. Lalkę trzeba mniej lub bardziej sugestywnie ożywić, odpowiednio jej użyć w konkretnej scenie, wymyślić dla niej świat, sposób poruszania się. Lalka nie musi być realistyczna. Nie musi przedstawiać człowieka czy zwierzęcia, może stać się na przykład człowiekiem składającym się z samej głowy albo z głowy i rybiego ogona. A wtedy lalkarz zadaje sobie mnóstwo pytań: dlaczego ona ma ten rybi ogon? Skąd jest? Jak się porusza? No i co na to ryby?

Studenci Wydziału Lalkarskiego na moich zajęciach na pierwszym roku tworzą etiudy bez żadnej bazy literackiej. Opowiadają historie o postaciach, które prawie nigdy nie są ludźmi. Lalkarze to zawsze trochę dramaturdzy, reżyserzy, myślą bardziej ogółem niż szczegółem. I może właśnie dlatego w budowaniu roli dramatycznej czasami patrzę z zewnątrz na swoją postać, na to, jaką pełni funkcję w spektaklu, jak przegląda się w innych postaciach. Chociaż nie jestem pewna, na ile jest to punkt widzenia lalkarza, a na ile reżysera.

PIEKARSKA Jak odkryłaś w sobie aktorkę?

KUCIŃSKA To było w liceum i zaczęło się zwyczajnie, od kółka teatralnego w Miejskim Domu Kultury we Wrocławiu, gdzie chodziłam na zajęcia do Joanny Dobrzańskiej, cudownej osoby, która oddawała nam całe serce. Wielu aktorów wyszło spod jej ręki – Dominika Kluźniak, Anna Ilczuk, Iza Kała, Przemek Chojęta, Łukasz Chojęta, Cezary Łukaszewicz. Rozkochała nas w teatrze. Potem pojawiły się kolejne zajęcia, we Wrocławskim Teatrze Pantomimy, prowadzone przez Alinę i Zbigniewa Szymczyków. Była jeszcze nasza własna inicjatywa teatralna – grupa Porażka.

PIEKARSKA Wasza, czyli czyja?

KUCIŃSKA Moja, Ani Ilczuk, Marty Ojrzyńskiej, Izy Kały i Anety Wróbel. Chodziłyśmy do tej samej szkoły. Z Anią przez cztery lata siedziałam w jednej ławce na lekcjach polskiego. Marta była w równoległej klasie, a poznałam ją jeszcze w podstawówce – przychodziła do mojej mamy, która przygotowywała ją do egzaminów do liceum, a ja się do tych lekcji przyłączyłam. Iza Kała też była w równoległej klasie. A Anetę Wróbel, która najczęściej reżyserowała nasze spektakle, poznałam na początku liceum na zajęciach prowadzonych przez dawną aktorkę Leona Schillera, panią Hannę Chmielewską. Robiliśmy tam spektakle na podstawie starych scenariuszy Schillera, razem z Anetą zagrałam w *Igraszkach z diablem*.

PIEKARSKA Co Was połączyło?

KUCIŃSKA My się po prostu bardzo lubiłyśmy, może dlatego, że byłyśmy do siebie jakoś podobne. Spędzałyśmy wspólnie wakacje, jeździłyśmy stopem po Polsce. Miałyśmy bardzo dużo energii i jej część wlałyśmy w teatr. Każda z nas dość szybko wiedziała, czego chce. Dziś wszystkie w jakimś sensie zajmujemy się teatrem: Aneta pisze scenariusze, współpracuje z radiem i telewizją; Ania, przez lata związana z Teatrem Polskim we Wrocławiu, od roku pracuje w warszawskim Powszechnym; Marta w krakowskim Starym; Iza, poza teatrem i filmem, zajmuje się też kabaretem. Co jakiś czas spotykamy się w pracy. Aneta zaadaptowała dla mnie tekst *Przygód kota Filemona*, które reżyserowałam w warszawskim Teatrze Baj. Z Anią i Martą zrobiliśmy spektakl *Molly B.* we wrocławskim niezależnym Teatrze Ad Spectatores.

PIEKARSKA Kto rządził w Waszej grupie?

KUCIŃSKA Najdojrzalsza z nas zawsze była Aneta, która miała już wówczas na koncie nagrody dramaturgiczne – to nam imponowało. Jakoś instynktownie podporządkowałyśmy się jej w pracy.

Tych naszych spektakli powstało niewiele, chyba zawsze na okoliczność festiwalu teatrów amatorskich, organizowanego przez XVII LO we Wrocławiu. Pamiętam *Wdowy* i *Serenadę* według Mrożka. Ale najważniejsze przedstawienie przygotowywałyśmy tuż przed maturą, pod skrzydłami Bogusława Litwińca, legendarnego twórcy wrocławskiego Kalambura. *Zapiski o kwitnieniu*, poetycki tekst Małgorzaty Wasilewskiej, z muzyką Sambora Dudzińskiego, reżyserowała Aneta. Spektakl powstawał w piwnicach Kalambura, pamiętam brud, szczury, niski sufit, miejsce, gdzie robiliśmy siku – i to nie była toaleta. Premiera była dla nas wielkim wydarzeniem. Ale zagrałyśmy ten spektakl tylko dwa razy.

PIEKARSKA Miałyście poczucie, że robicie rewolucję?

KUCIŃSKA Nie, raczej, że robimy coś ważnego i niespotykanego dla nas samych. Przyjaźniłyśmy się, miałyśmy chłopaków, którzy też się przyjaźnili, to był niezwykle intensywny czas. I to wszystko na miesiąc przed maturą. Niedługo potem część z nas rozjechała się po szkołach teatralnych i na jakiś czas nasze drogi się rozeszły.

PIEKARSKA Wydział Lalkarski na wrocławskiej PWST był świadomym wyborem?

KUCIŃSKA Nie. Podchodziłam do egzaminów we wszystkich szkołach teatralnych. Byłam bardzo zdeterminowana i przerażona, połowę egzaminów przesiedziałam w toaletach, jak wychodziłam przed komisję, odejmowało mi rozum. Wreszcie udało się dostać na Wydział Lalkarski i byłam bardzo szczęśliwa. Ale szczerze mówiąc, nie znałam wówczas tego teatru, mimo że pochodzę z Wrocławia, gdzie miałam możliwość oglądać we Wrocławskim Teatrze Lalek spektakle na najwyższym poziomie. Wydział Lalkarski to było jakieś enigmatyczne hasło, które nie kojarzyło mi się z niczym pociągającym. Dopiero w trakcie studiów, na różnych festiwalach lalkowych, w których uczestniczyłam jako studentka, zaczęłam się do niego przekonywać. Poczułam, że moja wyobraźnia mocno się uruchamia, i to w nieznanym dotąd kierunku. Dopiero wtedy te studia zaczęły mnie wciągać.

PIEKARSKA Dziś szkoła szybciej oswaja tę enigmę? Kiedy rozmawiam ze studentami i absolwentami Wydziału Lalkarskiego, często słyszę, że brakuje im nowych prądów, a za dużo jest tradycyjnego podejścia. To ich zniechęca.

KUCIŃSKA Studenci często chcą robić rewolucje. Ja im się nie dziwię – są młodzi i rozpiera ich energia. Potrzeba bycia oryginalnym i zauważonym jest dla nich naturalnym motorem działania. Tylko że często potem proponują rzeczy najeżone pomysłami, z przerostem formy nad treścią – albo na odwrót, niekomunikatywne. Mają potrzebę ekspresji, chcą ze sceny jak najwięcej powiedzieć, ale czasami brakuje im narzędzi. Często uważają, że prostota jest banalna i nudna. Tak bywa też na wrocławskim Wydziale Reżyserii Teatru Lalkowego.

PIEKARSKA Program każdej uczelni, nie tylko Wydziału Lalkarskiego, jest stały i dość zachowawczy.

KUCIŃSKA Bo ma dać studentom solidny fundament zgodny z profilem wydziału. Również po to, żeby mogli potem w sposób mądry tworzyć innowacyjny teatr. Żeby odrzucić coś świadomie, muszą to najpierw poznać. Jednocześnie szkoła ma rozbudzić w nich pasję dla teatru lalek i, jeśli ktoś ją posiada, łapie się na ten haczyk. Od lat pracuję na Wydziale Lalkarskim – studenci mają tam szansę realizacji wielu indywidualnych, oryginalnych, wcale nie grzecznych przedsięwzięć, które może ograniczyć tylko ich wyobraźnia. Często po różnych egzaminach szczerze żałuję, że nikt więcej tych spektakli i etiud nie zobaczy. Szkoła nie jest obciążona działalnością komercyjną i dlatego bywa przestrzenią poszukiwań i eksperymentów. Naczelnym celem pedagoga jest dać studentowi przestrzeń do rozwoju. W wypadku porażki nikt nie ponosi artystycznej odpowiedzialności. Nie wyjdzie? No i co z tego! Szczerze mówiąc, dziwi mnie postawa rozżalonych studentów. Myślę, że może po prostu rodzaj teatru proponowanego przez ten wydział nie zdołał zaspokoić ich ambicji czysto aktorskich.

Inna sprawa, że do robienia teatru dla dzieci trzeba wewnątrznie dojrzeć. Studenci sami chcą być jeszcze dziećmi, są skoncentrowani na sobie i chcą mówić o sobie i do swoich rówieśników. Mnie samej granie i reżyserowanie spektakli dla najmłodszych sprawia najwięcej przyjemności od czasu, gdy zostałam mamą. Dopiero wtedy polubiłam i zrozumiałam dzieci. Dziś rozbraja mnie ich delikatność, fantazja, nieoczywistość. Żeby mówić do dzieci z pełną radością, chyba trzeba je najpierw pokochać.



fot. Karol Krukowski

Pieśń-Niebo, reż. Jakub Krofta, Wrocławski Teatr Lalek

PIEKARSKA Kiedy pojawił się na Twojej drodze Teatr Ad Spectatores?

KUCIŃSKA W połowie drugiego roku studiów. Wcześniej Ania Ilczuk weszła tam do obsady i zaproponowała mnie Maćkowi Masztalskiemu, założycielowi tej niezależnej wrocławskiej sceny. Przyszłam na próbę, od razu pojawiła się między nami chemia, a że jest to teatr, który dobiera współpracowników nie tylko według ich umiejętności, ale właśnie także wzajemnej chemii, zaczęła się intensywna praca. To było prawdziwe wyzwanie, wymagające od nas ogromnej determinacji, związanej z aktywnością w teatrze, niesprowadzającej się tylko do prób i grania w spektaklach. Nie było technicznego zaplecza – sami musieliśmy ustawiać scenografię, prasować kostiumy, myć podesty. Kiedy dostaliśmy scenę na wrocławskim Dworcu Głównym, dbaliśmy o tę przestrzeń jak o własny dom. W kółko ją remontowaliśmy, urządzaliśmy, dbaliśmy o komfort widzów, o to, żeby im było miło, przytulnie. Umyte toalety – obowiązkowo pachnące, świeczki we foyer, jakieś dekoracje. Byliśmy dumni z naszego teatru.

PIEKARSKA Koledzy z Twojego roku – Magda Skiba, Zuza Motorniuk, Paweł Palcat, Rafał Cieluch i Magda Engelmajer – działali wtedy w innym offowym teatrze, Zakładzie Krawieckim. Byliście dla siebie konkurencją?

KUCIŃSKA Nigdy w tym niezdrowym znaczeniu – obserwowaliśmy nawzajem swoje działania, czytaliśmy recenzje naszych spektakli, porównywaliśmy. Ale i trzymaliśmy za siebie wzajemnie kciuki. Zresztą

proponowaliśmy też zupełnie inny teatr. Zakład Krawiecki zniknął, kiedy ekipa rozjechała się do Warszawy i do Legnicy. Spectatorsi przetrwali, bo Maciek Masztalski i Marek Stembalski, dyrektor finansowy, wciąż są we Wrocławiu, niesłuchanie konsekwentni w swoich działaniach. Dla mnie to już trochę historia, chociaż ostatnio, po kilku latach przerwy, zagrałam u Masztala w jednym z przedstawień – to była podróż sentymalna. Z przyjemnością tam wracam.

PIEKARSKA Off się pojawił, bo szkoła Ci nie wystarczała?

KUCIŃSKA No wyobraź sobie: jesteś na drugim roku studiów i nagle dzwoni do ciebie dyrektor teatru. W szkole jesteś dopiero kandydatką na aktorkę, ciężko pracujesz, ale nie masz tej upragnionej stawy w postaci konfrontacji z publicznością. Twoje wysiłki zostają w sali, poddane co najwyżej ocenie pedagogów i kolegów ze szkoły. Skala podniecenia jest zupełnie inna, kiedy masz przed sobą prawdziwą publiczność. No i jest wolność. W Ad Spectatores mieliśmy jej pod dostatkiem. Maciek miał swoją koncepcję, ale dawał nam możliwość kształtowania roli. Dużo się tam nauczyłam.

PIEKARSKA Czego?

KUCIŃSKA Zagrałam tam w ponad dwudziestu spektaklach, w każdym inną rolę, czasami po kilka. Praca odbywała się w szybkim tempie: co sobie wymyśliłam, to miałam. Akceptacja widzów dawała nam pewność siebie. Byliśmy zgrani i bardzo się lubiliśmy. Staliśmy się szybko twór-

czym, sprawnym, odważnym zespołem, w dodatku, co dla mnie jest cenne, z dużym poczuciem humoru. No i w Spectatorsach zrealizowałam dwa bardzo dla mnie ważne spektakle lalkowe – *Sny i Żywoty świętych osiedlowych*. Powstały też dlatego, że miały gdzie powstać. Pamiętam, że w tamtym czasie długo byłam rozdarta między teatrem dramatycznym a lalkowym, nie potrafiłam się określić. Aż polubiłam to bycie pomiędzy. Dziś nie przeszkadza mi już ta dwoistość ról. Staram się dzielić teatr na taki, który mnie interesuje, i taki, który mnie nie obchodzi.

PIEKARSKA Podział na teatr dramatyczny i lalkowy dziś się zaciera – dowodem są choćby spektakle w teatrach dramatycznych, przy których pracowałam. Byłaś konsultantką animacji przy *Dziadach* w Teatrze Polskim we Wrocławiu i reżyserką lalek przy *Księgach Jakubowych* w warszawskim Powszechnym.

KUCIŃSKA Nie powiedziałabym, że się zaciera, raczej wzajemnie i coraz mocniej na siebie wpływa. Cieszę się, kiedy twórcy teatru dramatycznego korzystają z lalek, masek, abstrakcyjnych kostiumów, gdy traktują aktora niestandardowo, dając mu na przykład rolę jakiegoś zwierzęcia, jak to było w oglądanym przeze mnie ostatnio znakomitym przedstawieniu *Ja, Piotr Rivière...* w reżyserii Agaty Dudy-Gracz we wrocławskim Capitolu.

PIEKARSKA Zaraz po studiach trafiłaś do Wrocławskiego Teatru Lalek. Od razu się tam odnalazłaś?

Pracując nad rolą Omara w spektaklu *Yemaya – królowa mórz*, przed oczami wciąż miałam znane z mediów zdjęcia syryjskich dzieci. To dzieci o niepokojąco dorosłych spojrzeniach, cierpiące po cichu.

Agata Kucińska

KUCIŃSKA Początek pracy w WTL-u był jednocześnie czasem mojej intensywnej działalności w Ad Spectatores – tam miałam przyjaciół, masę spektakli, które kochałam, z którymi jeździliśmy po festiwalach. Parokrotnie byliśmy w Moskwie, w zaprzyjaźnionym wówczas Teatrze. doc. Oni przyjeżdżali do nas. Krótko mówiąc: działało się. No i moje serce dość długo biło właśnie tam. Potem ta współpraca z różnych przyczyn się rozluźniła, a pustkę wypełnił WTL. Przechodziłam tam różne momenty, gorsze i lepsze. Wiele razy chciałam złożyć wypowiedzenie. Wtedy mój partner mówił mi, żebym nie robiła głupstw. Tłumaczył, że teatr to miejsce, które się zmienia wraz z dyрекcją, że warto przeczekać. Dziś cieszę się, że żadnego z tych wypowiedzeń nie doniosłam do sekretariatu.

W czasie największego, moim zdaniem, kryzysu artystycznego w WTL-u robiłam *Żywoty świętych osiedlowych*, urodziłam córeczkę, rozkoszowałam się urlopem macierzyńskim i wychowawczym, podczas którego intensywnie jeździliśmy z rodziną z moim spektaklem po całej Polsce. Między montażem a początkiem przedstawienia karmiłam

dziecko, które właśnie wróciło ze spaceru z tatą. To był piękny czas – ta artystyczna pustka pięknie się wypełniła. Dziś mam w WTL-u swoje ukochane spektakle i dziękuję za nie Jakubowi Krofcie z całego serca.

PIEKARSKA Kiedy obudziłaś w sobie apetyt na to, żeby samodzielnie stworzyć własny świat na scenie?

KUCIŃSKA Już od liceum przygotowywałam jakieś solowe występy. Brałam parę razy udział w słynnym już dziś wrocławskim Festiwalu ewentualnych Talentów Aktorskich, który dawał młodym ludziom możliwość wyjścia na scenę przed profesjonalne jury w krótkim monodramie. Jeden z nich zrobiłam na podstawie wierszy futurysty Tytusa Czyżewskiego, kompletnie zwariowanych tekstów. Na studiach zrealizowałam solową etiudę z lalką, którą pokazywałam w różnych miejscach. Potem był jednoosobowy dyplom indywidualny.

PIEKARSKA Jeden z Twoich kolegów z roku wspominał, że praca z Tobą na zajęciach była trudna, bo dokładnie wiedziałaś, czego chcesz. I trzeba było Ci się podporządkować.

KUCIŃSKA Tak? Przepraszam kolegę, jeśli z tego powodu ucierpiał. Pamiętam, że na pierwszym roku koledzy grali w wymyślonej przeze mnie etiudzie. Może faktycznie trochę ich ustawiałam. Cóż, mogłam być niełatwa.

PIEKARSKA To były pierwsze kroki w stronę reżyserii?

KUCIŃSKA Jeszcze w liceum wyreżyserowałam spektakl złożony z wierszy hiszpańskich poetów, w którym zagrała Anka Ilczuk. Te małe spełnienia dawały mi kopa – poczucie, że mogę to robić. Kiedy pracowałam nad dyplomem, *Snami* Iwana Wyrpajewa, pomyślałam: kurde, to będzie dobre, wiem, jak to zrobić. A potem były *Żywoty świętych osiedlowych*.

PIEKARSKA Tekst Lidii Amejko od razu Cię uruchomił?

KUCIŃSKA Już w trakcie pierwszej lektury stanęła mi przed oczami galeria absurdałnych, surrealistycznych bohaterów. Taki panteon dziwaków. Czulałam, że mogą zaistnieć pod postaciami rozmaitych lalek. Urzekł mnie też pełen humoru stylizowany język Lidii. Potem zaczęłam grzebać w tej książce, która składa się z ponad czterdziestu opowiadań – i zaczął mi się krystalizować scenariusz.

PIEKARSKA Lalka jest narzędziem czy bywa czymś więcej?

KUCIŃSKA Wszystko zależy od tego, co to za lalka i do czego jej używamy. No i od naszej wyobraźni. Lalka może być tylko narzędziem pracy, ale także czymś bardzo osobistym, czego strzeżemy jak oka w głowie. Jeśli lalkę ożywiamy, wypełniamy ją swoimi emocjami, zaczynamy mieć z nią emocjonalny związek: wyobrażając sobie, że ona czuje, obdarzamy ją czułością. Dzieje się tak nie dlatego, że jest do tego zdolna, ale dlatego, że my tego chcemy.

Lalka żyje w naszej projekcji, a lalkarze bywają niezłymi dziwakami. Lalkarki też – znam taką jedną, która od siedmiu lat śpi ze swoją lalką i szyje jej ubranka. Stosunek lalkarza do lalki można porównać do uczuć, jakie żywimy dla ulubionego misia z dzieciństwa, choć to przecież tylko

kawał futra wypchany watą. Dlatego lalkarze nie lubią, gdy ktoś bez pozwolenia dotyka ich lalek...

PIEKARSKA Czy to trochę tak, jak z kostiumem aktora dramatycznego?

KUCIŃSKA W pewnym stopniu. Wkładając go, przeobrażamy się w jakąś postać, żyjemy w niej, a ona w nas. Kiedy ktoś inny ten kostium wkłada, czujemy, jakby zdjął z nas skórę i włożył na siebie. Tylko że o ile kostium jest częścią naszej roli, o tyle lalka jest jej substancją.

PIEKARSKA Z pomocą lalek w *Snach*, *Żywotach*... czy w zrealizowanym we Wrocławskim Teatrze Lalek spektaklu *W środku słońca gromadzi się popiół* opowiadasz dorosłe historie.

KUCIŃSKA Lalka jest znakiem pojemnym, różnorodnym, otwierającym niezwykle przestrzenie intelektualne, znaczeniowe, emocjonalne. Można za jej pomocą mówić do każdego, zawsze i wszędzie, ponad językiem i ponad różnicami kulturowymi. W Polsce teatr lalkowy to wciąż za mało rozpoznane medium, jeśli chodzi o dorosłą widownię. Może my, twórcy, za mało się staramy, a może mocny w Polsce teatr dramatyczny spełnia potrzeby teatromanów i ciężko się wślizgnąć w mainstream? Nie wiem. Na pewno taki spektakl jest dla wielu teatrów ryzykiem ekonomicznym, na które nie mogą sobie pozwolić. *Sny i Żywoty*... zazwyczaj zaniżały statystyki frekwencji w Teatrze Ad Spectatores, gdzie je wystawiałam. Te spektakle żyły tak naprawdę na festiwalach. Z kolei *W środku słońca*... gramy bardzo rzadko, bo jest obawa, że się nie sprzeda. Jakoś się jednak w ostatniej chwili sprzedaje. Okazuje się, że jak już dorośli trafią na spektakl lalkowy, żywo reagują, chcą rozmawiać, są ciekawi samych lalek. Nieraz rozmawiałam po przedstawieniu z kompletnie zaskoczonymi i wzruszonymi widzami.

Cieszę się, kiedy twórcy teatru dramatycznego korzystają z lalek, masek, abstrakcyjnych kostiumów, gdy traktują aktora niestandardowo, dając mu na przykład rolę zwierzęcą.

Agata Kucińska

PIEKARSKA *Żywoty*... otworzyły przed Tobą drzwi, jeśli chodzi o reżyserowanie w teatrze?

KUCIŃSKA Tak, choć kiedy dostałam pierwszą propozycję, odmówiłam, bo przestraszyłam się odpowiedzialności. Po pewnym czasie telefon zadzwonił jeszcze raz i wtedy się odważyłam. Kolejne propozycje przyjmowałam już z przyjemnością. Ale wciąż czuję się bardziej aktorką niż reżyserką.

PIEKARSKA Reżyserię w rodzimym Wrocławskim Teatrze Lalek proponował Ci dopiero Jakuba Krofta, który objął tam dyrekcję pięć lat temu. Od razu miałas poczucie, że to zmiana na lepsze?

KUCIŃSKA Nie. Kiedy ogłoszono konkurs na dyrektora, moje serce biło w kierunku innego kandydata. Ale nie znałam wcześniej Kuby ani jako

artysty, ani jako człowieka. Potem zrozumiałam, że dyrektora można ocenić po tym, co robi – i że warto dać mu trochę czasu. Dziś Kuby nie zamieniłabym na innego, ma niesamowitą intuicję do reżyserów, no i za jego kadencji nasz zespół bardzo się rozwinął. Jest wyrozumiały, ale potrafi też powiedzieć „nie”. Żałuję tylko, że nie bywa w teatrze częściej, brakuje czasu, żeby się zaprzyjaźnić i scementować jeszcze mocniej zespół.

PIEKARSKA Które role najwięcej Ci dały?

KUCIŃSKA Każda rola coś daje – jedna satysfakcję, druga siłę albo cierpliwość. Grałam też takie, które dawały tylko poczucie żalu. Ale to wszystko nas buduje. Są role, za którymi tęsknię i które wspominam z rozrzewnieniem. Pracą, która dużo mi dała, był udział w spektaklu *Piekło – Niebo* Marii Wojtyłki w reżyserii Jakuba Krofty – zarówno z pozycji obserwatora, jak i postaci matki, którą tam gram. Ważnym momentem była jedna z ostatnich prób, na której Jakub powiedział mi: „Wszystko źle”. Dyskutowałam z nim, bo uważałam, że mam rację, ale ostatecznie zagrałam tak, jak chciał – i zrozumiałam, że to on miał rację. To oczywiście typowa sytuacja z próby, kiedy nasze zdanie rozmija się z wizją reżysera i bronimy postaci, a reżyser szuka napięcia w całości. Ale fajnie było się przekonać, że od środka świat wygląda inaczej niż w rzeczywistości. Warto zresztą zawsze o tym pamiętać.

PIEKARSKA A jak udało Ci się wskoczyć w skórę chłopca, który ucieka przed wojną na bezpieczny ląd w spektaklu *Yemaya – królowa mórz* w reżyserii Martyny Majewskiej?

KUCIŃSKA Nie wiem, na ile znalazłam w sobie chłopięcość, ale to odbyło się jakoś organicznie. Oczywiście, podglądałam wówczas sposób poruszania się chłopaków. Na pewno pomogła mi też moja fizjonomia: jestem niska, drobna, z małym biustem. Omara budowałam jednak w znacznej mierze od środka. Przed oczami wciąż miałam znane z mediów zdjęcia syryjskich dzieci. To dzieci o niepokojąco dorosłych spojrzeniach, cierpiące po cichu, które pewnie marzą o czymś tak elementarnym jak spokój, obiad w domu, gra w piłkę. Było dla mnie jasne, że Omar też jest taki.

Ponieważ mówię w tym przedstawieniu bardzo od siebie – za co jestem Martynie Majewskiej, reżyserce spektaklu, naprawdę wdzięczna – zależało mi, aby Omar był przez dzieci lubiany, oswojony, żeby chciały mieć takiego kolegę. Na każdym spektaklu myślę o tym, żeby te dzieci zanosły spektakl do domu i sprowokowały rozmowy. Widzę, jak są przerażone, jak dotyka ich ta historia.

PIEKARSKA Czego szukasz w tekstach pisanych dla dziecięcego widza?

KUCIŃSKA Za każdym razem czegoś innego. W Zdrojowym Teatrze Animacji w Jeleniej Górze trochę oswajam dzieci ze śmiercią. Wyreżyserowałam tam *Tylko jeden dzień* Martina Baltscheita. To przepiękna opowieść o przyjaźni, o poświęceniu dla drugiej osoby i o śmierci. Wraz z bohaterami spektaklu przywiązujemy się do pewnej jętki jednodniówki, która w finale umiera, zaś w jej miejsce pojawia się tysiąc innych, podobnych jej istnień. Przeżywamy ból rozstania, a zaraz potem radość kolejnego życia.

W warszawskim Teatrze Baj zrealizowałam adaptację *Przygód kota Filemona*. Czytając je moje córce, pomyślałam, że są stworzone dla



Yemaya – królowa mórz, reż. Martyna Majewska, Wrocławski Teatr Lalek

lalkowego teatru. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że nikt się do nich nie zabrał. To opowieść o przyjaźni, akceptacji, o tym, że warto otworzyć się na drugą osobę. I jeszcze o odwadze i determinacji.

W Opolskim Teatrze Lalki i Aktora w spektaklu *Mała mysz i słon do pary* Marty Guśniowskiej opowiadamy o zakompleksieniu, które powoduje, że mamy klapki na oczach, projektujemy na innych swoją frustrację i strach, a w efekcie cierpimy. Tytułowi bohaterowie wyruszają w niebezpieczną podróż, podczas której uczą się spojrzenia na rzeczywistość z perspektywy innej niż własna.

Z kolei przesłanie spektaklu, który zrealizowałam w kieleckim „Kubusiu”, *Nic, Dzika Mrówka, Adam i Ewa* Maliny Prześlugi, jest chyba najtrudniejsze do uchwycenia. Osią spektaklu jest postać Nic – metafizyczna i filozoficzna. Początkowo nie wiedzieliśmy, od której strony ją ugryźć. Nic to antymateria, antyżycie, które próbuje nie dopuścić do powstania kolejnych istnień, czyli do połączenia tytułowych postaci Adama i Ewy. Powstało przedstawienie o ścieraniu się aktywności i bierności, depresji i szczęścia, życia i śmierci. Ale też o oswajaniu chłopięcości i dziewczęcości, o różnicach między płciami i wynikających z tego fascynacjach i konfliktach. Dzieci żywo reagują, gdy Adam i Ewa dziwią się swojej fizjologii, która, choć z gąbki, jest widoczna w całej okazałości.

PIEKARSKA Nie są to baśnie z morałem, który da się zamknąć w jednej linijce tekstu.

KUCIŃSKA Raczej nie. Wierzę, że nawet jeśli dziecko czegoś intelektualnie nie pojmie, to pewne obrazy, wzorce zapadną w podświadomość i kiedyś zakiełkują.

PIEKARSKA Jakie masz plany na nowy sezon?

KUCIŃSKA Jesienią zrobię projekt z Joasią Gerigk. Zimą spektakl we wrocławskich Lalkach z Przemkiem Jaszcakiem. Dalej nie wiem. Myślę o swoich projektach. Trzymaj za mnie kciuki, żeby odpaliły.

PIEKARSKA A marzenia?

KUCIŃSKA Podróż z moją rodziną naszym domem na kółkach gdzieś w świat. Marzę o tym, żeby się niczego nie bać. Żeby zagrać u Moniki Strzępki i Philippe’a Genty’ego. No i u paru jeszcze osób. Żeby zagrać w filmie. Zawsze marzyłam o lataniu paralotnią, ale od poprzednich wakacji już nie muszę. ■